

Nauki o polityce publicznej a polityka społeczna — debata

Barbara Szatur-Jaworska

Witam serdecznie na seminarium Zakładu Teorii i Metodologii Polityki Społecznej Instytutu Polityki Społecznej, które otwiera cykl prezentacji i dyskusji poświęconych koncepcjom teoretyczno-metodologicznym nauk o polityce publicznej. Szczególnie ciepło witam kolegów z Zakładu Teorii i Filozofii Polityki Instytutu Nauk Politycznych, którzy przyjęli nasze zaproszenie do dyskusji o miejscu nauk o polityce publicznej w systemie nauk i o relacjach między tą dyscypliną a naukami o polityce.

Jak wszyscy wiemy, w rezultacie administracyjnej decyzji dotyczącej wydzielenia obszarów, dziedzin i dyscyplin naukowych w 2011 r. pojawiła się w oficjalnym wykazie — w formie rozporządzenia ministra nauki i szkolnictwa wyższego — dyscyplina „nauki o polityce publicznej”, a za jedną z jej specjalności — w mniej oficjalnej formie — została uznana polityka społeczna. Ta „nowa architektura” polskiej nauki spotkała się z bardzo różnymi ocenami, a szczególnie krytycznie odnieśli się do niej politolodzy. Opinie polityków społecznych nie były jednoznaczne. Jednak niezależnie od zgłaszanych krytycznych opinii i wątpliwości, nasze środowisko naukowe znalazło sobie miejsce w nowej dyscyplinie, o czym świadczy występowanie rad wydziałów, w których uprawia się naukę o polityce społecznej, o uprawnienia do nadawania stopnia doktora w dyscyplinie „nauki o polityce publicznej”. Takie uprawnienia ma także rada naszej jednostki podstawowej — Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego (WNPiSM UW).

Nie poprzestając na rozstrzygnięciach natury administracyjnej, środowiska „przyznające się” do nauk o polityce publicznej poszukują odpowiedzi na pytanie o tożsamość

tej dyscypliny¹. Pytanie to ma zarówno wymiar teoretyczno-metodologiczny, jak i pragmatyczny. Skoro bowiem zaczęto nadawać stopnie naukowe w nowej dyscyplinie, należy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy ma ona jakieś specyficzne cechy, o których trzeba by pamiętać, przygotowując prace na stopień naukowy i dokonując ich oceny.

Proponuję, byśmy na początku spróbowali ustosunkować się do dwóch zagadnień: miejsca nauk o polityce publicznej w rodzinie nauk oraz relacji między nauką o polityce społecznej a naukami o polityce publicznej. W dalszej części dyskusji spróbujemy też odpowiedzieć na pytanie o specyfikę nauk o polityce publicznej.

I

Jakie zatem jest, Państwa zdaniem, miejsce nauk o polityce publicznej w rodzinie nauk? Co sądzicie o wyodrębnieniu tej dyscypliny?

Mirosław Karwat

Nie jestem politykiem społecznym. Występuję tutaj jako teoretyk polityki, staroświecki politolog, przywiązany do pewnych tradycji intelektualnych.

Zacznę od kwestii statusu dyscypliny „nauki o polityce publicznej”. O rozporządzeniu minister Barbary Kudryckiej, które spowodowało wyodrębnienie tej dyscypliny, powiedziałbym krótko: mleko się rozlało, trzeba je wysiorbać. Co więcej, to nie był najlepszy gatunek dokumentu prawnego, groch z kapustą w zasadzie. Nawet nie można tego podziału nazwać klasyfikacją. Prędzej typologią, ale podano ją tak, jakby była klasyfikacją nauk. Co krok widać, że miały znaczenie jakieś kryteria lobbystyczne, biurokratyczne, a w najmniejszym stopniu merytoryczne. I to oczywiście dotyczyło też separacji nauki o polityce i o polityce publicznej. Z punktu widzenia pewnych tradycji akademickich nauka o polityce publicznej była dotychczas subdyscypliną nauk politycznych, a nie czymś obok.

Takie rozdzielenie tych dwóch dyscyplin grozi powstaniem ogromnej luki poznawczej. Klasycznie rozumiana nauka o polityce zostanie okrojona do kwestii teorii polityki, ustrojoznawstwa, może przez chwilę jeszcze utrzyma się historia myśli, która też stara się wydzielić i ma też ogromną tradycję za sobą. I wtedy co, jakie będą skutki poznawcze? Otóż takie, że teoria polityki, szerzej mówiąc — nauka o polityce, ale ta okrojona, zajmie się „czystą” polityką, a w skrajnym przypadku politykierstwem. Bo ta czysta polityka staje się bardzo często grą o władzę samą w sobie, absolutnie oderwaną od kosztów społecznych, analizy interesów społecznych, wartości i czego tam jeszcze... W ogóle nie kryteria funkcjonalności społecznej są wtedy brane pod uwagę, tylko kryteria pragmatyczne. Przedmiot badań zostanie zredukowany do makiawelizmu albo bardzo trywialnego, społecznie bezproduktywnego pseudomakiawelizmu. W efekcie powstaje fałszywy podział. Z jednej strony mamy politologów, którzy zajmują się „czystą” polityką w sensie gry o władzę, o wpływy, o prestiż. A po drugiej stronie są politolodzy, którzy pewnie nie będą chcieli

¹ Dowodzi tego np. redakcyjna dyskusja z udziałem prof. Piotra Błędowskiego, prof. Włodzimierza Anioła, prof. Joachima Osińskiego, prof. Aleksandra Surdeja, prof. Ryszarda Szarfenberga i prof. Andrzeja Zybaly jako moderatora [*Studia z Polityki Publicznej* nr 1(9)2016, s. 11–44].

już się tak nawet nazywać, którzy zajmują się konkretem — jak się definiuje i rozwiązuje problemy społeczne. A tymczasem między jednym a drugim jest ścisły związek.

W badaniu polityki punktem wyjścia powinny być interesy i ideologie, a więc wartości. Odnoszę jednak wrażenie, że stereotypowa interpretacja nauk o polityce publicznej zmierza w stronę technicyzacji. Po jednej stronie bilansu mamy problemy społeczne, które tworzą określoną sumę zagrożeń i konieczności oraz oczekiwań i roszczeń społecznych, a po drugiej stronie mamy stan zasobów, z czym się wiąże konieczność wyboru celów, priorytetów. Wybór ten dokonuje się zgodnie z określonymi teoriami i procedurami. Takie podejście kompletnie abstrahuje od kontekstu społecznego. Rozumienie polityki publicznej sprowadza się do tego, że jakiś podmiot formalny, posiadający uprawnienia do nazwania — albo do pomijania, przemilczania — problemów społecznych, problemy te definiuje w ustawach, w strategiach rządowych, czasem w programach wyborczych oraz powołuje stosowne organy i powierza im pewne uprawnienia. W takim podejściu cała polityka publiczna jawi się po prostu jako techniczno-organizacyjna działalność organów administracji.

Tadeusz Klementewicz

Ja to nazywam technoliberalizmem!

Mirosław Karwat

Tu właśnie powstaje wspomniana przeze mnie luka poznawcza. Polityka publiczna nie może abstrahować od interesów i wartości. Przecież zaspokajając potrzeby jednej grupy społecznej, prawdopodobnie ograniczymy możliwość zaspokojenia potrzeby innej grupy; tej samej potrzeby lub całkiem innej. Wybór okazuje się tutaj wyborem społecznym i — trzeba to wyraźnie powiedzieć — politycznym. A wybór polityczny jest wyborem ideologicznym. Odnoszę wrażenie, że nauka o polityce publicznej interesuje się potrzebami i wartościami różnych społecznych podmiotów dopiero wtedy, gdy analizuje konkretny problem czy konkretną decyzję. A nie na etapie definiowania potrzeb społecznych i definiowania potencjalnego konfliktu społecznego. Tymczasem dyskusji może wymagać już definicja samego problemu, który wymaga rozwiązania przez politykę publiczną. Bo inaczej definiuje się ten problem w kategoriach ekonomicznych, inaczej w kategoriach tradycyjnej polityki społecznej czy wartości moralnych. Gdy jednak robimy przeskok między czystą władzą (którą miałyby badać nauki o polityce) a czystym procesem decyzyjnym (badanym przez nauki o polityce publicznej), to powstaje luka spowodowana brakiem odpowiedzi na pytanie, skąd wziął się ten problem, jakie są jego źródła, czy faktycznie jest to problem.

Przeciwko rozdzieleniu nauk o polityce i o polityce publicznej przemawia też fakt, że gra polityczna (w ramach tzw. czystej polityki) — to nie tylko gra o władzę, ale także o prawo do aborcji, prawa kobiet, płatne lub bezpłatne szkolnictwo, koszyk gwarantowanych świadczeń zdrowotnych itd.

Na koniec apel, żebyśmy nie dali się wcisnąć — nie tylko zajmujący się nauką o polityce publicznej, ale w ogóle politolodzy — w tę ciągle powracającą tradycję, że podmiotem poli-

tyki są po prostu organy władzy państwowej. Tylko dodatkowo mówimy o jakichś grupach nacisku, o jakichś interwencjach itd. Nie widzimy właściwych podmiotów polityki, takich jak grupy społeczne, wspólnoty ideologiczne zdolne wysunąć roszczenia, a więc artykułować i reprezentować swoje interesy. Polityka publiczna jest przecież zawsze realizowana w czyimś interesie.

Włodzimierz Aniol

W kontekście formalnego ustanowienia nowej dyscypliny w Polsce, obok nauk o polityce, profesor Karwat mówił, o mleku, które się rozlało i które trzeba teraz wysiorbać, co zabrzmiało cokolwiek pesymistycznie albo fatalistycznie, i wymowa tego przesłania skłania mnie do polemicznej uwagi. Mowa była o różnych zagrożeniach, pułapkach, mistyfikacjach i ja, żeby była jasność, wiele z tych uwag podzielam. Też dostrzegam niebezpieczeństwo dużych uproszczeń związanych z technokratycznym, menedżerskim, wręcz rynkowym traktowaniem polityk publicznych, w oderwaniu od wartości, interesów, konfliktów klasowych itd. Dorzuciłbym jeszcze do tego wątku idealizację czy manierę fałszywego idealizowania polityki publicznej, wynikającą z pokusy dzielenia na złą, brzydką i wredną politykę w sensie *politics*, rozumianą jako politykierstwo, oraz dobrą, szlachetną, bezgrzeszną politykę publiczną, czyli *policy*, która zajmuje się zaspokajaniem uniwersalnych potrzeb społecznych czy uszczęśliwianiem w równym stopniu wszystkich. Taki podział i stygmatyzację zauważyłem w niektórych polskich publikacjach. Oczywiście to jest złudzenie i mistyfikacja, bo zarówno *politics*, jak i *policy* mogą być i złe, i dobre, mogą mieć marną lub wyższą jakość.

Powiedziawszy to, generalnie jednak nie przeceniałbym tych zagrożeń i obaw. Nie demonizowałbym krajowego porodu nauk o polityce publicznej, niezależnie od tego, czy był on przez wszystkich chciany, udany, poroniony, przedwczesny, a może nawet dolegliwy czy bolesny dla niektórych. Sądzę, że część politologów niesłusznie protestowała przeciwko wyodrębnieniu nauk o polityce publicznej, bo chociaż w ramach nauk politycznych badania na tym polu były dotychczas w kraju prowadzone, to jednak w niewystarczającym zakresie i niespecjalnie intensywnie, nie dość energicznie. Na tym samym Kongresie Politologii w 2012 r. w Poznaniu, na którym przyjęto krytyczną uchwałę w sprawie ministerialnej decyzji, odbyło się ponad 100 paneli tematycznych i żaden z nich (nie mówiąc już o sesjach plenarnych) nie zawierał w swoim tytule pojęcia „polityka publiczna”, co wydaje się znamienne. Może warto przypomnieć, że kiedy na świecie i w Polsce emancypowały się nauki polityczne, to wielu prawników też bardzo mocno przeciwko temu protestowało. Podobne bywały reakcje politologów wobec autonomizacyjnych aspiracji internacjologów czy europeistów.

Ja postrzegam nową dyscyplinę jako dogodne pole owocnej współpracy przedstawicieli różnych specjalności — tak to się zresztą dzieje na Zachodzie. Popatrzmy dla przykładu na *The Oxford Handbook of Public Policy*. Zawiera 44 rozdziały, napisane przez ponad 50 autorów, wśród których są profesorowie nauk politycznych, polityki publicznej, polityki społecznej, socjologii, *comparative politics*, filozofowie itd. Taki pluralizm i takie wielostronne, interdyscyplinarne spojrzenie są przede wszystkim szansą dla badań i nie zagrażają odrębnej tożsamości ani nauk o polityce, ani innych dyscyplin.

Tadeusz Klementewicz

Moje wystąpienie chciałbym zacząć od rozróżnienia między teorią a dyscypliną naukową. Słowo „dyscyplina” odnosi się do organizacji badań, dydaktyki, finansowania i akademickiego podziału pracy. Może z różnych względów przybrać charakter taki czy inny. Tu decyduje historyczno-kulturowa ścieżka rozwoju dyscypliny. Natomiast najważniejsza jest logiczna struktura wiedzy. I ona też te dyscypliny sytuuje ze względu na poziom ogólności wiedzy, jej przydatności do rozumienia zjawisk społecznych. Stale to powtarzam. Myślę, że na najwyższym piętrze w strukturze nauk społecznych znajduje się antropologia fizyczna, bo ona nam mówi o człowieku w ogóle jako o istocie społecznej, biologicznej, kulturowej, słowem — o osobliwości gatunku *homo sapiens*. Potem jest socjologia, czyli ogólna nauka o społeczeństwie jako całości złożonej z różnych struktur życia społecznego, od gospodarki po dziedziny z zakresu kultury duchowej. No i dopiero tutaj pojawiają się różne samodzielne dyscypliny. Zajmują się one poszczególnymi strukturami społecznymi. Na przykład gospodarką zajmuje się ekonomia, politologia — sferą publiczną i funkcjami państwa, polityka społeczna — zaspokajaniem potrzeb związanych z bezpieczeństwem socjalnym itd.

Gdzie w tym ujęciu mieści się nauka o politykach publicznych? Moim zdaniem to jest subdyscyplina politologii. Zawiera ona dwa składniki. Pierwszy politologiczny, jest związany z rolą państwa i stanowionego przezeń prawa w regulowaniu funkcjonowania „technicznych” sfer życia społecznego, zwłaszcza polityki energetycznej, ekologicznej, rozwojowej (*vide*: przedsiębiorcze państwo M. Mazzucato). Drugi komponent obejmuje wiedzę merytoryczną, konieczną do efektywnych działań we wspomnianych dziedzinach regulacji. Wiedzę tę zdobywa się przede wszystkim na odpowiednich studiach przedmiotowych. Ten pierwszy składnik to wiedza prawno-organizacyjna, której dostarcza politologia. Drugim składnikiem jest specjalistyczna wiedza dotycząca tej dziedziny, którą polityka publiczna ma kształtować.

Zilustruję to przykładem polityki ekologicznej. Składa się na nią wiedza, jak stanowić prawo, jak organizować sieć instytucji i wyposażyć je w narzędzia skutecznego działania — zarówno w zasoby materialne, jak i kompetencje władcze. Drugi element to wiedza specjalistyczna, która odpowiada np. na pytania o to, jaki powinien być dopuszczalny poziom emisji różnych gazów, jakie składniki powinny być lub nie w pożywieniu, czy dopuszczamy GMO, czy nie itd. W tych sprawach decydujący głos mają przyrodnicy, a nie lobbyści korporacji.

Stawiam zatem tezę, że wyodrębniła się subdyscyplina politologiczna, której przedmiotem jest rola państwa i różnych podmiotów publicznych zaangażowanych w kierowanie różnymi sferami życia społecznego. Cechą szczególną tej stosunkowo nowej działalności państwa jest niezbedność wiedzy przyrodniczej, a nawet wiedzy praktycznej z zakresu nauk stosowanych i technicznych. To kierowanie może obejmować w niektórych dziedzinach rozszerzenie sektora publicznego, w niektórych świadczenie usług publicznych, zwłaszcza organizowanie systemu innowacyjności na poziomie krajowym, a w niektórych tylko stanowienie norm prawnych i ich egzekwowanie (np. globalne podatki majątkowe, zrównoważony rozwój, zielona rewolucja).

Nauki o politykach publicznych to są nauki o tych kolejnych sferach życia społecznego, w których podmiotowość uzyskuje państwo — od gospodarki (inwestor ostatniej instancji, korektor cyklu koniunkturalnego, organizator systemu innowacji), przez społeczną, ekologiczną, po energetyczną itd. Obejmuje te wszystkie ogólnospołeczne funkcje, którymi dodatkowo zajmuje się państwo, na dodatek jest w gospodarce rynkowej niezastępowalne w tej roli. Jednocześnie nauka ta powinna wychodzić od koncepcji społeczeństwa jako całości, w której polityka i państwo pełnią określone funkcje. To może być, na przykład, funkcja łagodzenia konfliktu przemysłowego, funkcja reprodukcji ładu społecznego, który właśnie głosi grę równych szans, a praktycznie jest to gra nierówności ze względu na taką, a nie inną dystrybucję dochodów.

Mam wrażenie, że nauki o polityce publicznej są dyscypliną, która została utworzona, by realizować wizję państwa przede wszystkim regulującego różne sfery życia społecznego, naprawiającego błędy rynku, natomiast rzadko podejmującego własne interwencje jako reprezentant racjonalności ogólnospołecznej, a nawet planetarnej. To jest państwo z koncepcji ortoliberalnych czy neoklasycznej ekonomii — neoliberalny Lewiatan. Powołanie tej naukowej dyscypliny nie było zatem decyzją wolną od ideologii.

Włodzimierz Anioł

Ja byłbym jednak daleki od utożsamiania polityki publicznej w ogóle z jej szczegółowymi koncepcjami w rodzaju idei „państwa regulacyjnego” (Giandomenico Majone). Podobnie jak poważnym mankamentem wydaje mi się redukcja tej polityki do zarządzania publicznego, zwłaszcza w kształcie ufundowanym na menadżerskich założeniach *New Public Management*, co niestety zdarza się polskim autorom, szczególnie tym zakorzenionym w naukach o zarządzaniu, co poniekąd zrozumiałe, ale i nierzadko tym o ekonomicznej i prawniczej proweniencji.

Wracając do kwestii teoretycznych — profesor Klementewicz przedstawił nam hierarchiczną strukturę wiedzy naukowej, przypominającą coś na kształt piramidy z antropologią fizyczną na samym jej czubku. To taka silosowa albo szkatułkowa wizja, w której puzderka-subdyscypliny mieszczą się w większych pudełkach, te z kolei w jeszcze większych pudłach, czyli ogólniejszych naddyscyplinach itd. W takiej optyce nie widać właściwie miejsca dla dyscyplin pogranicza, nie widać nakładania się na siebie rozmaitych obszarów i punktów widzenia. Ja, wyostrowając różnicę, posłużyłbym się tu inną wizją struktury wiedzy, a zarazem rzeczywistości, świata społecznego. Mianowicie porównałbym tę rzeczywistość do zaciemnionego pomieszczenia, piwniczki, w której mrok rozświetlają reflektory osadzone w różnych punktach trójwymiarowej przestrzeni pod różnym kątem. Każdy z nich pokazuje coś innego, inną stronę wnętrza i znajdujących się tam rzeczy, często tych samych obiektów, ale widzianych z innej perspektywy. I takim osobnym, specyficznym snopem światła — niezależnym, ale i komplementarnym wobec innych, nawet tych sąsiednich — mogą być też nauki o polityce publicznej.

W związku z tym widziałbym raczej więcej szans niż zagrożeń wynikających z powołania nowej dyscypliny. Ma ona właśnie atut oryginalnego oglądu, w tym walor interdyscyplinarności jako wartość dodaną. Oferuje odświeżające spojrzenie na pewne kwestie i tematy na

naszym krajowym gruncie. Uważam, że ma ona okazję wnieść coś nowego także do nauki o polityce społecznej. Postawiłbym nawet taką oto tezę: nauki o polityce publicznej mogą budować pomosty ściślej łączące tradycyjną politologię z tradycyjnie uprawianą refleksją nad polityką społeczną. Zawsze mi brakowało w tej ostatniej — włączając w to badania w naszym rodzimym Instytucie Polityki Społecznej — odpowiedniego dowartościowania politologicznej orientacji. Temu niedosytowi dawałem nieraz i to od dawna wyraz, m.in. ponad 30 lat temu napisałem artykuł pt. „Z zagadnień teorii polityki społecznej”. Stwierdziłem w nim, po przeglądzie różnych występujących w literaturze nurtów badawczych, że to, czego właściwie tam nie ma, to „działaniowo zorientowanej” naukowej refleksji nad polityką społeczną, w duchu i konwencji Lasswellovskich *policy sciences*. Wskazywałem, że dominuje diagnoza, socjologia problemów społecznych, analizy socjologiczno-ekonomiczne. To oczywiście nie wzięło się z niczego, bo taki był rodowód, korzenie: Krzywicki, Krzeczkowski, Rychliński i inni pionierzy to byli głównie socjologowie, którzy uważnie przyglądali się kwestiom społecznym i dzięki ich głębszemu rozpoznaniu formułowali pewne zalecenia praktyczne. Odczuwalny natomiast był wtedy — i moim zdaniem nadal jest — deficyt solidnej politologicznej, instytucjonalnej analizy polityki społecznej dokonywanej przez pryzmat jej podmiotów, reprezentowanych przez nie interesów i wartości. Wprawdzie Jolanta Supińska napisała później piękną rzecz o aspektach aksjologiczno-decyzyjnych, książkę pt. *Dylematy polityki społecznej*, ale nadal jednak tej działaniowej perspektywy jest za mało.

Podsumowując, powiedziałbym zatem, że niezależnie od wszystkich wątpliwości i perturbacji związanych z formalnym ustanowieniem nauk o polityce publicznej trzeba robić swoje, uprawiać różne „ogródki”, wymieniać się doświadczeniami w ich kultywowaniu, a także finalnymi „plonami”, czyli wynikami badań, dostrzegać nowe możliwości. Gdyby nie ta decyzja, zapewne nie powstałby np. nowy kwartalnik „Studia z Polityki Publicznej” na SGH (ukazało się już 10 numerów), nie zostałyby prawdopodobnie napisane pewne książki i doktoraty. Być może nie spotkalibyśmy się też wówczas tutaj w gronie pracowników dwóch zakładów z bratnich Instytutów na inspirującej dyskusji... Warto doceniać dodatkowe impulsy do rozwoju badań, pozytywy nowych rozwiązań i różnorodności. Poinstując, chciałoby się zawołać: Niech rozkwita sto kwiatów w nauce polskiej! Albo przypomnieć, co mówi Pismo Święte: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele”. Z czego wynikałoby, że wszyscy się pomieścimy — i nauki o polityce, i nauki o polityce publicznej, i nauka o polityce społecznej.

Anna Kurowska

Zastanawiam się, co polscy twórcy koncepcji nauk o polityce publicznej tak naprawdę mieli na myśli, tworząc tę dyscyplinę. Czy chodziło o *public policy analysis*, które funkcjonuje na świecie z wynikami badań, z publikacjami cytowanymi itd.? Czy to, co w Polsce się pojawiło jako dyscyplina, odwołuje się w swoich założeniach do koncepcji i autorów tego dorobku? Bo jeśli się odwołuje, czyli jeśli to jest taka kalka i my teraz chcemy ją zaszczerpić, zinterpretować itd., to wydaje mi się, że przedstawiona tu hierarchiczna wizja wiedzy naukowej jest nieadekwatna i do dorobku *public policy analysis*, i do dorobku polskiej

polityki społecznej. Nie da się zredukować polityki społecznej do socjalności, a z drugiej strony nie da się rozdzielić nauk politycznych od nauk o polityce publicznej. W związku z tym, zakładając, że tego się zrobić nie da i jest to niespójne, musimy — moim zdaniem — jakoś zdefiniować nauki o polityce publicznej zupełnie na nowo. Nie musimy przy tym tworzyć jakiejś wielkiej teorii nowej dyscypliny, tylko raczej zdefiniować to pojęcie, które figuruje w tym czysto technicznym podziale, żeby pasowało do tego, co faktycznie jest badane. Tylko pytanie, czy się da. Czy da się tak zdefiniować tę dyscyplinę, żeby to było rozłączne z naukami o polityce? Nie wiem, wydaje mi się, że nie. No bo jak nauka o polityce publicznej może być kompletnie oddzielna od nauk o polityce?

Ten podział powinniśmy potraktować jako czysto techniczny. Jakie to ma praktyczne konsekwencje? Trzeba kłaść nacisk na interdyscyplinarność badań, a przynależność do dyscypliny traktować formalnie.

Pozytywną rzeczą związaną z pojawieniem się w Polsce nauk o polityce publicznej jest, moim zdaniem, to, że zaczęliśmy bardziej interesować się właśnie tradycją *public policy analysis*, czyli ją odkrywać, zastanawiając się, na ile ona nam się tutaj przyda, chociażby w polityce społecznej. Ale myślę też, że i politologowie głębiej teraz sięgną do tradycji, bo ten temat się w ogóle pojawił. To może być z dużą korzyścią dla badań.

Włodzimierz Aniol

Oczywiście epistemologiczne podziały w nauce to nie to samo, co urzędowe decyzje i instytucjonalne rozstrzygnięcia, jak ma być zorganizowane życie naukowe w Polsce. Te drugie są bardziej płynne, zmienne, niekoniecznie absolutnie logiczne, nie zawsze dostatecznie przekonująco uzasadnione, bywa też, że cokolwiek przypadkowe itd. Zgadzam się więc, że warto mieć większy dystans do tej ministerialnej decyzji, ale i wykorzystywać wszelkie szanse, jakie ona stwarza.

Bohdan Kaczmarek

Powracam do tezy, że nie należy mylić struktury instytucjonalnej nauki z jej logiką poznawczą. Logika poznania społecznego wymyka się podziałom na nauki społeczne i nauki humanistyczne; na politykę społeczną, polityki publiczne, nauki polityczne, socjologię — to są podziały obarczone w dużym stopniu jakąś tam historyczną naleciałością. Ważne, by zachować przytomność, nie mylić tych dwóch płaszczyzn. Jak opisywać relacje między polityką społeczną a polityką publiczną? Jeżeli szeroko definiuje się społeczeństwo i jego kreowanie przez różne podmioty polityczne, to można przyjąć, że polityki publiczne są częścią polityki społecznej. Ale można z kolei pójść w kierunku pragmatyczno-instytucjonalnym, jeżeli chodzi o te podmioty władcze, i wtedy powiedzieć, że polityka społeczna jest jedną z polityk publicznych. Ja nie zajmuję stanowiska w tej sprawie, ale przypuszczam, że można byłoby poprowadzić całkiem sensowny i uwzględniający różne konteksty i inspiracje teoretyczne spór w tej sprawie. Na pewno jest tak, że poznanie ma charakter interdyscyplinarny, i to właśnie jest wartościowe.

Mirosław Karwat

Granice dyscyplin są w tym sensie sztuczne, że są podporządkowane logice instytucjonalnej, a nie badawczej. Nie jest jednak tak, że struktura instytucjonalna nauki i jej struktura poznawcza to są dwa różne światy. To widać, gdy przechodzimy do sprawy uprawnień do nadawania stopni naukowych, do pytań o zakres kompetencji recenzenckich, kompetencji rad naukowych. Wtedy sprawa robi się poważna. Owszem, z jednej strony jest tendencja, żeby przedmioty dotychczas zaniechane wyodrębnić (tak jak np. *gender studies* narodziły się jako rodzaj dyscypliny), prowadzimy badania interdyscyplinarne itd. Ale z drugiej strony mamy procedury awansowe w nauce. Podział na dyscypliny ma duże znaczenie, gdy ktoś formułuje temat pracy doktorskiej, ktoś to ocenia, ktoś ustala, do jakiej rady wydziału to skierować, ktoś podejmuje decyzje, kto może, a kto w ogóle nie ma prawa być recenzentem w tym przewodzie. Wtedy ten proces groźnienia nauki i wyznaczania nowych dyscyplin nie jest taki niewinny. Wprowadzenie dyscypliny nauki o polityce publicznej nie oznacza zawłaszczania dotychczasowego przedmiotu badań politologów, bo tego nikt nie jest w stanie zrobić. Jest to jednak zawłaszczanie uprawnień do promowania kadr. Za tym idą oczywiście konsekwencje, bo dla jednych będą etaty lub kontrakty, a dla innych nie. I nazwa dyscypliny wtedy przestaje być obojętna.

Barbara Szatur-Jaworska

Właśnie dlatego, że funkcjonujemy w określonych ramach instytucjonalnych — na tym wydziale, w tych instytutach, z określonymi uprawnieniami do nadawania stopni naukowych — i zarazem mamy za sobą spory dorobek badawczy i kształtowaną przez wiele lat tradycję intelektualną, powinniśmy podjąć trud określenia, jak rozumiemy specyfikę nauk o polityce publicznej w relacji do nauk o polityce i do nauki o polityce społecznej. O tych pierwszych związkach już mówiliśmy, przejdźmy zatem do zastanowienia się, czy i w jaki sposób możemy połączyć dorobek naszej tradycyjnej dyscypliny — czyli polityki społecznej — z naukami o polityce publicznej. Spróbujmy stworzyć swoisty bilans otwarcia².

II**Ryszard Szarfenberg**

Merytoryczne związki między nauką o polityce publicznej a polityką społeczną jako nauką są dużo starsze niż zmiany w systemie organizacji polskiej nauki. Promotorka mojej pracy doktorskiej profesor Jolanta Supińska w analizie teoretycznej polityki społecznej od dawna używała pojęć zaimportowanych z analizy polityki publicznej. W latach 90. realizowaliśmy razem projekt badawczy dotyczący reformowania polityki społecznej, w którym ważne miejsce zajmowała analiza procesów decyzyjnych. Proces decyzyjny był też podstawą

² Pisali na ten temat np.: Piotr Błędowski [Polityka społeczna jako specjalność nauk o polityce publicznej — próba charakterystyki, *Studia z Polityki Publicznej* nr 3(3)2014, s. 9–23] oraz Ryszard Szarfenberg [O bliskim związku i wzajemnych inspiracjach między polityką publiczną i polityką społeczną, *Problemy Polityki Społecznej. Studia i Dyskusje* nr 22(3)2013, s. 149–166].

tworzenia wczesnych modeli stadialnych, przez które próbowano zrozumieć proces polityki publicznej. Mam na myśli Lasswella i jego propozycję wyodrębnienia *policy sciences*, ale też Simona z jego koncepcją decydowania administracyjnego i ograniczonej racjonalności. W naszej polityce społecznej, podobnie jak w nauce o polityce publicznej, od dawna — także dzięki profesor Supińskiej — funkcjonuje podział na naukę o polityce społecznej i naukę dla polityki społecznej. Przy czym badacze polityki społecznej interesowali się najczęściej jej treścią (jak np. analizy aktów prawnych) oraz produktami tej polityki, czyli jej różnymi instrumentami (jak np. analizy świadczeń, usług społecznych). Ambicją polityki społecznej jako nauki jest nie tylko badanie, ale także zaangażowanie w rozwiązywanie problemów społecznych, w działalność społeczną i polityczną. Rzecznictwo był to jeden z nurtów wyróżnianych w klasyfikacjach podejść do polityki publicznej.

W zakresie polityki społecznej weszła już stosunkowo dawno ewaluacja. Prace polityków społecznych od zawsze kończyły się jakimiś rekomendacjami, ale często miały one dość ogólny charakter. Ewaluacja pozwala w sposób bardziej systematyczny i metodyczny na przejście od wyników badań do wniosków z ocenami oraz rekomendacjami.

W nauce o polityce publicznej ukształtowało się pięć podstawowych pytań badawczych: 1. Na jakie problemy rząd zwraca uwagę i dlaczego? 2. Jaka odpowiedź rządu będzie najlepszą odpowiedzią na te problemy i dlaczego? 3. Jak są wybierane rozwiązania [problemów]? 4. Jak wybrane rozwiązania są przekładane na działania? 5. Jaki wpływ miały działania polityki na te problemy? Na takie lub zbliżone pytania odpowiadają również politycy społeczni.

Mirosław Karwat

Do tej listy pytań, która jest bardzo trafna, należałoby dodać jeszcze dwa: o siły społeczne oraz o to, jak te procedury umożliwiają grę polityczną i instrumentalizację działań mających służyć rozwiązywaniu problemów społecznych.

Maria Theiss

Podzielam opinię profesora Szarfenberga o wyraźnym związku nauk o polityce publicznej z polityką społeczną w takim kształcie, w jakim była i jest uprawiana w Polsce. W naszej tradycji, przykładem jest tu choćby dorobek Krzeczowskiego, bardzo ważne są pytania o związek między programami, rozwiązaniami polityko-społecznymi, decyzjami podmiotów publicznych, rozumianymi jako „zmiennie niezależne”, a strukturą społeczną. Badamy przecież to, w jaki sposób konkretne rozwiązania polityki społecznej wpływają na standard życia lub na jakość życia, na strukturę społeczną, na nierówności. Do zakresu polityki społecznej należały i należą badania ewaluacyjne, dostarczające odpowiedzi na pytanie, czy polityka społeczna jest skuteczna. Natomiast wydaje mi się, że w naszej dyscyplinie naukowej w mniejszym stopniu — niż w tradycji badań *public policy* — przedmiotem analiz były polityczne, ekonomiczne i społeczno-kulturowe uwarunkowania polityki społecznej.

Jolanta Supińska

Nie jestem zwolenniczką nowej dyscypliny, chociaż z naszej dyskusji wynika, że widzicie Państwo potrzebę uwzględniania aksjologii w badaniach nad politykami publicznymi. Termin „polityka społeczna” dużo bardziej podsuwa myślenie o wartościach niż „polityka publiczna”. I między innymi dlatego ten termin lubię. Zawsze chciałam, żeby już na etapie diagnozy sięgać do systemu wartości. Bo wtedy kształtujemy opinię, jakie dane są ważne. Trudno przecież typować problemy społeczne i kwestie trudne do rozwiązania, nie wskazując, jakie one gwałcą systemy wartości. I trzeba tu sięgać i do filozofii, i do etyki, i do nauk biologicznych, i do różnych innych nauk. To, że polityka społeczna kojarzy się z aksjologią, jest nie tylko zaletą naszej dyscypliny, ale i — dla niektórych — jej wadą. Są bowiem tacy, którzy twierdzą, że polityka społeczna nie może być powierzona politykom społecznym. Taki mniej więcej sens miała wypowiedź wpływowego publicyście ekonomicznego, doktora nauk ekonomicznych, w trakcie dyskusji zorganizowanej przez ważny podmiot władzy: „Polityka społeczna to za poważna sprawa, żeby zajmowali się nią politycy społeczni, którzy mają jakieś tam mrzonki w głowie”.

Obawiam się, że zastępowanie terminu „polityka społeczna” „polityką publiczną” nie wprowadza nowych pytań badawczych, nowego spojrzenia na przedmiot badań. Traktuję to raczej jako ukłon wobec mody, próbę zwiększenia dostępu do sukcesu naukowego, do bycia zauważonym. Tymczasem to, czy uprawiamy pewne dociekania na gruncie polityki publicznej, czy dyscypliny zwanej inaczej, nie ma większego znaczenia... A nawet przypisanie się do polityki publicznej niepotrzebnie mąci. Polityka społeczna była zawsze bardziej nastawiona na diagnozę odnoszącą się do systemu wartości... zatroskanie o to, jaki jest stan rzeczy, czy lepsze jest ludzkie życie, jakie jest społeczeństwo. I tego w polityce publicznej być nie musi, chociaż może się przydarzyć...

Barbara Szatur-Jaworska

Jako prowadząca dyskusję, pozwolę sobie dokonać krótkiego podsumowania tego jej fragmentu. Moim zdaniem, nasz bilans otwarcia — nasz, czyli polityków społecznych wychowanych w tradycji intelektualnej Instytutu Polityki Społecznej — pokazuje, że nasza tradycyjna dyscyplina i nowa dyscyplina mają wiele punktów wspólnych: przedmiot badania, część problematyki badawczej, niektóre kategorie analityczne, operowanie w ramach zróżnicowanych orientacji badawczych. Tym, co polityka społeczna ma do zaoferowania nauce o politykach publicznych, są: refleksja aksjologiczna, analiza interesów i konfliktów, instrumentarium diagnostyczne, bardziej policentryczny obraz podmiotów polityki (choć zachowujący wiodącą rolę państwa). Z kolei tym, co nauki o polityce publicznej mają do zaoferowania polityce społecznej, jest podejście procesualne do badanych zjawisk, bardziej precyzyjne narzędzia ewaluacji oraz większe zainteresowanie politycznymi (a nie tylko ekonomicznymi, społecznymi czy demograficznymi) uwarunkowaniami polityki społecznej.

Kolejnym krokiem, do którego Państwa namawiam w naszej dyskusji, jest próba odpowiedzi na pytanie o specyfikę nauk o polityce publicznej.

Tomasz Mering

Chciałbym powiedzieć kilka słów nie tyle o specyfice nauki o polityce publicznej, co o jej cechach wspólnych z innymi naukami. Zastanawiając się na relacjami między politologią, polityką społeczną i naukami o polityce publicznej, myślę, że tym, co je łączy, jest państwo. To jest wspólne pole badań tych dyscyplin. W związku z rozwojem badań nad politykami publicznymi państwo staje się przedmiotem badania także dla ekonomistów i dla specjalistów z zakresu zarządzania. Pojawiają się próby stosowania języka ekonomii do studiowania współczesnego państwa, ale my tu mamy swoją własną tradycję. Ma ona charakter socjologiczno-politologiczny. Uważam, że rozwijając nauki o polityce publicznej, w naszym Instytucie do tej tradycji powinniśmy nawiązywać.

Maria Theiss

Czytając literaturę przedmiotu, poszukiwałam odpowiedzi na pytanie, czy nauka o polityce publicznej posługuje się jakąś swoistą specyficzną metodologią. Czy to jest w zasadzie taka metodologia, która jest tożsama z metodologią stosowaną w innych praktycznych naukach społecznych, czy też mamy tutaj jakiś wyróżnik w nauce o polityce publicznej? Wspólnym mianownikiem, jaki wyłania się z prac, które studiowałam, jest podkreślanie praktycznego aspektu analizy polityki publicznej. Jednak, moim zdaniem, trudno mówić o jakiejś specyfice metodologii nauki o polityce publicznej. Zarówno występujące w literaturze typologie paradygmatów, jak i analizy przemian paradygmatów, style analiz — to są ustalenia bardzo podobne do tych, które są czynione na gruncie pedagogiki społecznej, nauk o zdrowiu publicznym czy w polityce społecznej. A więc o specyficznej metodologii w znaczeniu *explicite* raczej nie można mówić. Nie dostrzegam jej także na poziomie mikrobadawczym, czyli technik i metod badawczych. Są one tożsame z socjologią, polityką społeczną itd.

Natomiast można mówić o specyfice w znaczeniu *implicitie*, jeśli przyjmiemy, że istnieje pewien obszar zainteresowań, zbiór teorii czy podejść teoretyczno-metodologicznych, które stanowią podstawowy punkt zainteresowań nauki o polityce publicznej. Tym trzonym jest, moim zdaniem, związek między *politics* (politykowaniem) a *policy* (programami, instrumentami polityki publicznej). Ten obszar zainteresowania i zbiór teorii konceptualizujących związki między *politics* a *policy* określają specyfikę nauk o polityce publicznej. Oczywiście związki te są różnie tłumaczone w ramach poszczególnych podejść badawczych występujących w naukach o polityce publicznej, takich jak różne odmiany instytucjonalizmu, koncepcja wielostrumieniowa, analiza sieciowa czy konstrukcjonizm (w jego ramach koncepcja *social construction of target population*).

Chciałabym jeszcze podzielić się z Państwem wnioskami z przeglądu tematyki artykułów opublikowanych w dwóch wiodących czasopismach z obszaru badań nad politykami publicznymi: „Journal of European Public Policy” i „Journal of Public Policy”. Z mojej, mającej charakter pilotażu, analizy wynika, że w centrum zainteresowania badaczy jest proces polityki publicznej. Mówiłam na początku o tym, że w metodologii nauki o polityce publicznej podkreśla się jej praktyczność. Wydaje mi się, koncepcje teoretyczno-

-metodologiczne tej nauki dobrze strukturyzują obserwację, dostarczają hipotez, pomagają zrozumieć zależności przyczynowo-skutkowe, a to pozwala przewidywać, planować lepsze rozwiązania z zakresu polityki publicznej.

Barbara Szatur-Jaworska

Przychylam się do tezy pani doktor Marii Theiss w sprawie specyfiki zainteresowań badawczych nauk o politykach publicznych na tle socjologii, nauki o polityce społecznej, ekonomii, politologii, nauk o zarządzaniu publicznym czy nauk prawnych. Rozumiem też Pani wypowiedź w ten sposób, że badania relacji między *politics* a *policy* określają specyfikę tej dyscypliny, ale nie są pełnym zakresem prowadzonych w niej badań. Pozwolę sobie jedynie na podkreślenie, że w takich analizach te dwa wymiary polityki mogą być rozpatrywane i jako zmienna zależna, i jako niezależna. Aczkolwiek chyba tak jest, że ci, którzy się zajmują polityką publiczną czy politykami publicznymi, najczęściej traktują politykę bezprzymiotnikową (*politics*) jako zmienną niezależną. Co więcej, podział na *politics* i *policy* ma, rzecz jasna, charakter analityczny. W naszej bowiem tradycji badawczej polityka społeczna to jest jak najbardziej *policy*, ale ze względu na nieodłącznie z nią związaną aksjologię jest w niej także *politics*. I my się tym przecież konsekwentnie zajmujemy się od lat.

Włodzimierz Aniol

Chciałbym podjąć jeszcze wątek porządkowania pola badawczego nauk o polityce publicznej oraz różnorodności występujących w tej dyscyplinie orientacji teoretycznych. Wielu autorów na świecie proponuje własne charakterystyki rozmaitych podejść i ich klasyfikacje. Ja wyróżniam trzy zasadnicze orientacje, które opisuję za pomocą metafor: cyklu produkcyjnego, gry na arenie oraz wielkiej rozedrganej pajęczyny. Inaczej mówiąc, owe trzy paradygmaty nazywam następująco: 1. fabrycznym (inżynierskim, industrialnym, oświeceniowym); 2. scenicznym (sportowo-teatralnym, romantycznym); 3. sieciowym (postmodernistycznym). Wśród zastosowanych tu kryteriów różnicujących sposoby postrzegania przez badaczy procesu tworzenia polityki publicznej są dwa pomocnicze i jedno główne. Pomocnicze to chronologia (od najstarszych koncepcji do najnowszych) oraz wymiar podmiotowy (od monocentryczności do policentryczności). Ale za najważniejszy wyróżnik uznaję stopień racjonalności przypisywany polityce publicznej przez badaczy. Przygotowuję artykuł na ten temat, a zatem tylko bardzo syntetycznie zarysuję wyróżnione przeze mnie orientacje.

Pierwsza z nich — fabryczna — widzi w polityce publicznej produkt wielofazowego montażu politycznego i wyrasta z klasycznego, najmocniej osadzonego w dotychczasowych badaniach podejścia stadialnego. Jest to wizja monocentryczna w tym sensie, że odwołuje się do oglądu rzeczywistości z perspektywy jednego podmiotu, który podejmuje decyzje. A jest nim co do zasady władza państwowa, publiczna, tradycyjny *government*. Uwzględniane jest wprawdzie także jego otoczenie, ale cały system decydowania jest postrzegany jako układ hierarchiczny, stabilny i zamknięty. Jest to ujęcie bardzo racjonalistyczne, bo racjonalne wydają się przesłanki działania, w tym przede wszystkim obiektywna wiedza — jak w koncepcji *evidence-based policy*, czyli polityki publicznej opartej na dowodach

i faktach. W drugi paradygmat — sceniczny — wpisują się późniejsze koncepcje, przeważnie behawioralne, związane m.in. z teorią wyboru społecznego, uwzględniające znacznie większy pluralizm podmiotów, decydentów, aktorów operujących w przestrzeni publicznej i w związku z tym także dużo większą ich interaktywność. Obfitująca w emocje, rozmaite pułapki psychologiczne i inne czynniki pozarozumowe gra, rozgrywki o rozmaite stawki wokół zbiorowego zarządzania zasobami i dobrami publicznymi — to esencja procesu tworzenia polityki publicznej w tymże ujęciu. W efekcie jest ona tu postrzegana jako aktywność o ograniczonej racjonalności, bliska sytuacjom opisywanym m.in. jako „dylemat więźnia” czy „tragedia wspólnego pastwiska”.

Jaka jest z kolei istota tej polityki w paradygmacie sieciowym, postmodernistycznym? Jeszcze bardziej zaawansowana policentryczność, gdzie do sformalizowanych aktorów publicznych żwawo dołączają inni interesariusze — ze świata rynkowego, z trzeciego sektora. Mamy tu więc w istocie wielosektorową politykę publiczną, a z drugiej strony wielopoziomowe rządzenie (*multi-level governance*), czyli rosnący wpływ europeizacji i globalizacji „od góry” oraz lokalizacji, regionalizacji „od dołu”, czego wyrazem są choćby wpływowe polityki unijne czy nabierająca ostatnio na znaczeniu polityka miejska jako coraz istotniejsze wymiary współczesnej polityki publicznej. Wskutek owego rozproszenia, ale nie tylko z tego powodu, staje się ona w sumie dużo bardziej żywiołowa, chaotyczna, anarchiczna, wręcz przypadkowa i nieprzewidywalna. Warto dodać, że na ową złożoną pajęczynę składa się nie tylko skomplikowana sieć instytucjonalna, ale i komunikacyjna, językowa (dominująca w dyskursie siatka pojęciowa), także internetowa (cyberprzestrzeń), bo media społecznościowe mają, jak wiadomo, coraz więcej do powiedzenia również w polityce publicznej. Ta sieć jest wszędzie i państwo-pająk — kontynuując tę metaforę — może siedzieć w środku pajęczyny i zarządzać nią z Centrum, ale bywa też, że wędruje po niej i wiąże pojedyncze nici we wzory, ceruje powstające dziury albo próbuje — często bezradnie i bezskutecznie — jakoś ogarnąć, opanować kluczowe węzły komunikacyjne i sploty owej struktury.

W każdym z trzech wymienionych paradygmatów mieszczą się liczne, występujące w literaturze przedmiotu bardziej szczegółowe konceptualizacje i ujęcia teoretyczno-metodologiczne. Np. do trzeciego, sieciowego nurtu można by z powodzeniem zaliczyć tzw. teorie strumieniowe (np. John Kingdon) lub model „kosza na śmieci” (*garbage can model*), akcentujące żywiołową dynamikę i chaotyczność procesu kształtowania polityki publicznej.

Bohdan Kaczmarek

Chciałbym odnieść się, bardzo ogólnie, do obecnych w wypowiedziach moich przedmówców typologii paradygmatów w nauce o polityce publicznej. Moim zdaniem, trzeba krytycznie spojrzeć na te różne podziały paradygmatyczne, które są lansowane w *mainstreamie* naukowym i istnieją jako pewne oczywistości. Ideologiczny charakter mają nie tylko określone paradygmaty, ale i typologie paradygmatów. Na przykład to, czego mi brakuje i o czym przy różnych okazjach wspominam, to wyparcie paradygmatu krytycznego. To jest wyparcie nazwanej wprost dialektyki jako metody badawczej. Nie ma poznania naukowego bez krytyki rzeczywistości, bez kluczowego sceptycyzmu, bez zdolności do rewizji tego, co

jest rezultatem ideologicznej hegemonii, struktur przemocy symbolicznej, itd., itd. Powinniśmy zadawać sobie pytania, jaką rolę odgrywa dana dyscyplina naukowa w reprodukcji systemów społeczno-ekonomicznych, jaką rolę odgrywają pewne *mainstreamy* naukowe, paradygmaty naukowe, czyim interesom tak naprawdę nauka służy. Nauka też jest mechanizmem reprodukcji stosunków władzy, dominacji, wyzysku, struktur eksploatorskich znanych w dotychczasowych społeczeństwach.

I jeszcze jedno zagadnienie. Należy patrzeć na politykę publiczną z perspektywy różnych podmiotów. I nie tylko tych bezpośrednich podmiotów władzy, lecz tego, co niektórzy nazywają ostatecznymi podmiotami polityki. Rozumianymi nie w takim realistycznym, socjologiczno-realistycznym sensie, ale także w sensie funkcjonalnym. Kto jest beneficjentem w tym sensie, że jego interesy są reprodukowane przez określone polityki? W tym kontekście można też mówić o interesariuszu, ale nie w takim znaczeniu jak np. w nauce o zarządzaniu, lecz jako o tym, którego interesy są realizowane w danym systemie. Interesy rozumiane obiektywnie, nie jako jego preferencje i wartości. I wtedy mamy podział wysubtelniony, bo wtedy mamy interesariusza, jako tego obiektywnego beneficjenta danego systemu, danej polityki. Mamy podmiot, wtedy, kiedy interesariusz zdaje sobie sprawę, że ma swoje odrębne interesy i próbuje je artykułować, i mamy aktora, to jest podmiot, który wchodzi na scenę i zaczyna grę o realizację ich interesów. Tu nie ma automatyzmu — nie każdy interesariusz jest podmiotem polityki, a nie każdy podmiot jej aktorem. Te rozróżnienia są ważne z punktu widzenia ustalenia przedmiotu badań, także w nauce o polityce publicznej.

Maria Theiss

Nawiązując do bardzo inspirującego wystąpienia pana profesora Anioła, chciałam zapytać, czy nie sądzi Pan Profesor, że te metafory i tę typologię można zastosować także do polityki społecznej. Na czym, w takim razie, polegałaby różnica między tymi dyscyplinami? Wracam też do pytania, które w istocie było punktem wyjścia naszej dyskusji: jeśli osoba, doktorant/doktorantka pisze pracę z polityki społecznej albo nauki o polityce publicznej, to na czym ma polegać różnica metodologiczna czy różnica w perspektywie badawczej? Co jest, zdaniem Pana Profesora, wyróżnikiem nauki o polityce publicznej? Trochę mówił Pan, jeśli dobrze zrozumiałam, że ta dyscyplina ma gwarantować związek polityki społecznej z refleksją politologiczną, ale wydaje mi się, że jednak to założenie opiera się na pewnym niedocenianiu polityki społecznej. Wydaje mi się bowiem, że w zachodnich czasopismach naukowych w tej chwili polityka społeczna jest bardzo politologicznie postrzegana. Bardziej niż diagnoza kwestii społecznej czy poziomu bezrobocia w różnych regionach badaczy interesuje to, skąd się biorą różne rozwiązania, jakie mają znaczenie politologiczne, jakie mają konsekwencje, jakie są przyczyny zmiany. Nie wiem, czy w Polsce, nobilitując naukę o polityce publicznej, nie deprecjonujemy polityki społecznej.

Włodzimierz Aniol

Najogólniej mówiąc, ja bym widział naukę o polityce społecznej w ramach szerszych nauk o polityce publicznej, bo tam, zresztą zgodnie ze specyfikacją zaproponowaną przez profe-

sora Jerzego Woźnickiego³, mieszczą się — jako główne dziedziny przedmiotu zainteresowań nowej dyscypliny — następujące polityki: społeczna, ekonomiczna, spraw wewnętrznych i zagranicznych oraz rozwoju społeczeństwa wiedzy. Tak to można z grubsza podzielić. Więc jeżeli Pani pyta o specyfikę, ewentualną odrębność metod czy ujęć teoretycznych, to ja nie widzę tutaj jakiejś wyłączości, sporu, kolizji. Nauka o polityce społecznej powinna dalej funkcjonować, także w dialogu z tradycyjną politologią. Moim zdaniem, powołanie nauk o polityce publicznej nie znosi racji bytu ani nie ogranicza rozwoju starszych dyscyplin. Tak jak te same metody i podejścia teoretyczne można stosować w analizie większości, jeśli nie wszystkich dziedzin polityki publicznej, tak też warto, aby różne dziedziny wiedzy o polityce wymieniały się swoim narzędziami i inspirowały się nawzajem. Ja bym sztywnych delimitacji nie przeprowadzał, nie budował zbędnych murów, lecz raczej mosty. Wszyscy się pomieścimy w jednym domu nauk społecznych ze swoimi mieszkaniami, ekumenicznie bym myślał o współdziałaniu różnych subdyscyplin i punktów widzenia.

Maria Theiss

To może, jeśli można, ja inaczej zadam pytanie. Czy będzie różnica między badaczem służby zdrowia, który uważa się za polityka społecznego, naukowca zajmującego się polityką społeczną, i badaczem, który mówi o sobie, że zajmuje się nauką o polityce publicznej? Czy oni w zasadzie robią to samo, tak samo czy różnie?

Włodzimierz Anioł

Bardzo podobnie, choć w szczegółach to zależy od zakresu zainteresowań, od miejsca zainstalowania owego „reflektora”, o którym wcześniej mówiłem. Bo mogą być jeszcze, z jednej strony, teoretycy nauki o polityce publicznej i oni nie wnikają zanadto w empirię, nie diagnozują problemów rozwiązywanych przez polityków, tylko zajmują się bardziej ogólnymi kwestiami, np. uniwersalnymi mechanizmami procesu podejmowania decyzji, jego poszczególnymi fazami, jak tworzenie agendy czy ewaluacja *ex post*. Natomiast z drugiej strony mogą być specjaliści od wybranych dziedzin polityk publicznych. Nie widzę tu żadnego konfliktu ani potrzeby wytyczania nieprzekraczalnych granic między badaczami pokrewnych dyscyplin.

Barbara Szatur-Jaworska

Specyfika teoretyczno-metodologiczna nauk o polityce publicznej nie jest zatem oczywista. Czy to jednak oznacza, że każde dowolne badanie polityki publicznej mieści się w tej dyscyplinie?

Ryszard Szarfenberg

Nauki o polityce publicznej zawierają zestaw pojęć, teorii i podejść dalece wykraczających poza model stadialny inspirowany koncepcją procesu decyzyjnego. Jest już wiele

³ J. Woźnicki, Nowa dyscyplina — „nauki o polityce publicznej” usytuowana w dziedzinie nauk społecznych, *Nauka* nr 1/2012, s. 133–151.

badań inspirowanych tymi teoriami. Jeśli ktoś w swojej pracy naukowej do tego dorobku nie nawiązuje, to tym samym trudno stwierdzić, czy prowadzi badania w obszarze nauk o polityce publicznej. Oczywiście innowacje teoretyczne są możliwe. Jednak większość naukowców, magistranci i doktoranci muszą się oprzeć na tym, co już wymyślono i stosowano w przeszłości. Stąd ważne jest opisywanie pojęć, teorii i kluczowych badań oraz ich rozwoju, gdyż to decyduje o tożsamości dyscypliny i pomaga podporządkować jej badania.

Barbara Szatur-Jaworska

Jak wynika z naszej dyskusji, nie chcemy odrzucać tego dorobku, o którym mówi profesor Szarfenberg, ale chcemy go potraktować jako zasób, który może wzbogacić nasze badania polityki społecznej. To włączanie nie może być jednak prostym kopiowaniem teorii i założeń badawczych. Uczestnicy naszej dyskusji zwracali uwagę na polityczny i kulturowy kontekst powstawania nauki i z pewnością potrzebna jest refleksja nad tym kontekstem i każdorazowa odpowiedź na pytanie o trafność teorii i metod wypracowanych w innym miejscu i czasie oraz refleksja nad aksjologicznym czy jak mówili koledzy — ideologicznym — tłem i wydźwiękiem koncepcji naukowych. To jest oczywiście skomplikowane i czasochłonne zadanie. Choć może ktoś podejść się przeprowadzenia takiej dyskusji na temat wybranych koncepcji teoretyczno-metodologicznych nauk o polityce publicznej.

Możemy jednak, moim zdaniem, dzięki naszej dyskusji wykonać zadanie nieco łatwiejsze, tym bardziej że będzie to tylko stworzenie zarysu. Myślę o sformułowaniu odpowiedzi na pytanie o specyfikę nauk o polityce publicznej, którą określamy my, jako politycy społeczni — promotorzy i recenzenci prac dyplomowych, doktorskich, a niedługo i habilitacyjnych w zakresie tej dyscypliny. Sądzę, że z naszej dyskusji wynika pewien zestaw cech tej dyscypliny, który może być punktem odniesienia, gdy zadajemy sobie pytanie, czy dany projekt badawczy, dane dzieło naukowe mieszczą się w jej ramach. Katalog ten zawierałby sześć pozycji. Po pierwsze, wielodyscyplinarność badań. Po drugie, możliwość wyboru między różnymi paradygmatami. Po trzecie, eksponowanie podejścia dynamicznego, procesualnego do przedmiotu badania (proces ten może, ale nie musi, przebiegać według modelu liniowego). Po czwarte, kontekstowe podejście do przedmiotu badania, oznaczające uwzględnianie uwarunkowań kulturowych, politycznych, aksjologicznych, demograficznych, gospodarczych i społecznych. Przy czym „czysta” polityka (*politics*) w analizach jej związków z polityką publiczną może być traktowana i jako zmienna niezależna, i jako zmienna zależna. Po piąte, prowadzenie analiz na różnych poziomach — od poziomu mikro (zachowania i wartości ludzi), przez mezo (instytucje, środowiska lokalne), do makro (państwa, instytucje i relacje między- i ponadnarodowe). Po szóste, łączenie perspektywy prakseologicznej (pytań dotyczących sprawności działania, skuteczności w osiągnięciu celów itd.) z perspektywą aksjologiczno-politologiczną (identyfikowanie wartości i interesów, którym służy polityka publiczna, ocenianie jej roli w budowaniu demokratycznego ładu społecznego itd.).

Ta charakterystyka nauk o polityce publicznej jest, oczywiście, propozycją, która może stanowić punkt wyjścia do dalszych dyskusji.

Dziękuję wszystkim za wypowiedzi i zachęcam do przygotowania artykułów, które opublikujemy w naszej wspólnej książce pod koniec 2017 roku.

Uczestnicy dyskusji

Prof. dr hab. Włodzimierz Anioł — Instytut Polityki Społecznej WNPiSM UW, zainteresowania badawcze: międzynarodowa polityka społeczna, integracja europejska, globalizacja, procesy migracyjne, skandynawskie *welfare states*.

Dr Bohdan Kaczmarek — Instytut Nauk Politycznych WNPiSM UW, zainteresowania badawcze: socjologia i teoria polityki, socjologia i teoria organizacji, teoria rozwoju społecznego, refleksja metaparadygmatyczna w naukach społecznych, perspektywa krytyczna w badaniach polityki.

Prof. dr hab. Mirosław Karwat — Instytut Nauk Politycznych WNPiSM UW, zainteresowania badawcze: teoria polityki, metodologiczne problemy teorii polityki, teoria uczestnictwa (partycypacji), socjotechnika, mechanizm i repertuar manipulacji, wzorce i style kultury politycznej, patologie polityki.

Prof. dr hab. Tadeusz Klementewicz — Instytut Nauk Politycznych WNPiSM UW, zainteresowania badawcze: metodologia nauki o polityce, współczesne teorie politologiczne, filozofia polityki, paradygmatyczna struktura współczesnej nauki o polityce, wybrane procedury analizy politologicznej.

Dr Anna Kurowska — Instytut Polityki Społecznej WNPiSM UW, zainteresowania badawcze: polityka rodzinna, polityka godzenia życia zawodowego z rodzinnym, *capability approach*, wskaźniki społeczne, metody ilościowe w badaniach polityki społecznej.

Dr Tomasz Mering — Instytut Polityki Społecznej WNPiSM UW, zainteresowania badawcze: polityka społeczna Unii Europejskiej, międzynarodowa porównawcza polityka społeczna, polityka rynku pracy.

Prof. dr hab. Jolanta Supińska — Instytut Polityki Społecznej WNPiSM UW, zainteresowania badawcze: teoria polityki społecznej, bioetyka.

Dr hab. prof. UW Ryszard Szarfenberg — Instytut Polityki Społecznej WNPiSM UW, zainteresowania badawcze: państwo opiekuńcze, polityka społeczna, pomoc społeczna, ubóstwo, ewaluacja.

Dr hab. prof. UW Barbara Szatur-Jaworska — Instytut Polityki Społecznej WNPiSM UW, zainteresowania badawcze: gerontologia społeczna, metodologia badań społecznych, kwestie społeczne, praca socjalna i służby społeczne.

Dr Maria Theiss — Instytut Polityki Społecznej WNPiSM UW, zainteresowania badawcze: lokalna polityka społeczna, problematyka obywatelstwa społecznego i kapitału społecznego.

Opracowanie dyskusji
B. Szatur-Jaworska